

Niech już wreszcie mnie zastrzelą

3 września 2007

Świadkom koronnym obiecuje się nowe, dostatnie i bezpieczne życie. Zgodnie z ustawą. Jednak są pozostawiani na pastwę losu, wystawieni na odwet bandytów. Porzucanie też jest zgodne z ustawą.

Z bezpiecznego telefonu jestem pilotowany do celu. Jadę gdzieś w Polskę. Do końca nie wiem, dokąd. Środek lasu, opuszczona chatka. W niej dwoje ludzi. Świadek koronny Kamil K. i jego konkubina Małgorzata. Trzy krzesła, zaimprovizowany z deski stół, mnóstwo rzeczy w kartonach, materac, piec kaflowy. Kamil K. wygląda na schorowanego. Ma około pięćdziesiątki. Jak się okazuje, jest po trzech zawałach serca. Małgorzata, kobieta w wieku trudnym do określenia, jest kłębkim nerwów. Mówią chaotycznie, tak jak gdyby się bali, że nie zdążą wszystkiego opowiedzieć.

Gdyby nie Kamil K., policji nigdy by się nie udało rozpracować międzynarodowego gangu handlującego narkotykami na wielką skalę. Grupa szmugłowała dragi do Europy Zachodniej; w jednym transporcie nawet 75 kg sprasowanej, próżniowo pakowanej heroiny. Kamil K. był w strukturze grupy dosyć wysoko, na dodatek cieszył się zaufaniem bossów. Policja dzięki niemu zatrzymała już kilkadziesiąt osób, przechwyciła transporty heroiny i innych narkotyków, razem kilkaset kilo. Dzięki zeznaniom Kamila K. udało się zabezpieczyć większość majątku bandytów.

Ostatnio policjanci zatrzymali dwóch płatnych morderców z bronią, między innymi pistoletem maszynowym z tłumikiem, którzy właśnie jechali kogoś sprzątnąć. Grupa, którą wsypał Kamil K., a konkretnie jej warszawski członek, była najbardziej krwawą i bezlitosną z obecnie działających band przestępczych.

– Głupi byłem, że dałem się namówić – rozpoczyna rozmowę Kamil, świadek koronny.

Kamil K. sam zgłosił się na policję. Nie ciążyły na nim żadne zarzuty. Policja nie miała zielonego pojęcia o jego istnieniu. Do przyjęcia roli świadka koronnego namówiła go Małgorzata. Chcieli rozpocząć inne życie, pragnęli pomóc policji i zapewnić sobie spokój. Zapewne chcieli też uniknąć losu innych członków bandy, do których bossowie utracili zaufanie. Obydwoje czuli, że w każdej chwili może ich spotkać najgorsze – śmierć poprzedzona torturami, bo w gangu tak pozbywano się niepewnych ludzi. A gang zawsze wiedział dużo, bardzo dużo. Gdy Kamil K. rozpoczął współpracę z policją i zaczęły się pierwsze aresztowania, jeden z bossów zadzwonił do niego mówiąc, że wie dokładnie o każdym jego kroku na policji i że wydali na niego i Małgorzatę wyrok śmierci.

Policja zadziałała sprawnie. W ciągu kilku godzin Kamil wraz z Małgorzatą zostali przeniesieni do wynajętego dla nich lokalu gdzieś pod Lublinem. Mieszkali w piwnicy. Wynajmowali ją od jakiejś rodziny, która była przekonana, że handlują drewnem z Ukrainą.

– W piwnicy woda lała się po ścianach, wszędzie był grzyb, karaluchy i myszy – wspomina Małgorzata i na dowód pokazuje zdjęcia. – Mieliśmy tam wytrzymać miesiąc, przeciągnęło się do pół roku.

– Nie pozwalali nam wychylić nosa na zewnątrz, przez co straciłem rentę, bo nie poddałem się badaniom okresowym – kontynuuje Kamil. – Wreszcie po naszych naciskach w grudniu zeszłego roku zaproszono nas do Komendy Głównej Policji. Obiecali nam po 2,4 tys. zł na osobę oraz że będą nam opłacać mieszkanie, zwrócą koszty leczenia i lekarstw. Wcześniej prokurator z Lublina mówił, że dostaniemy tyle pieniędzy, że będziemy musieli przekładać z kupki na kupkę, żeby nie zatęchły. Ale to, co realnie zaproponowano w komendzie głównej, to były wystarczające warunki...

W styczniu przeprowadzono ich do obiektu konspiracyjnego w Kielcach. Bardzo ładna willa, plazma na całą ścianę, ekskluzywne wyposażenie. Niesamowity kontrast po zagrzybiałej piwnicy. Widać było, że lokal wykorzystywany jest sporadycznie, ale intensywnie i wystawnie – puste butelki po najdroższych trunkach, bielizna poutykana za kaloryferami... Tu przebywali tylko kilka dni. Następnie przerzucono ich na Śląsk, do wynajętego mieszkania.

– Gdzie pan, panie Kamile, ma ochotę zamieszkać, pytali policjanci pokazując mapę Polski. To ja im mówię, że gdziekolwiek, oby było cicho, spokojnie, w lesie, w otoczeniu przyrody...

Przeniesiono ich do mieszkania położonego w centrum miasta, między dużą linią kolejową a bazą samochodową i kopalnią. Osobliwe zacisze... Z obiecannej kwoty dostawali 3 tys. zł. 0 zwrot za lekarstwa musieli błagać, czasami skutecznie.

Małgorzata i Kamil zrezygnowali zgodnie z życzeniem policji z ubezpieczenia zdrowotnego, by nie zostały ślady ich istnienia. Mieli na raty kupiony samochód, który kazano im oddać do banku. „A rozliczenie reszty rat?” – dociekał wówczas Kamil, który wiedział, że mimo oddania auta pozostaje jeszcze około 7 tys. zł do spłacenia. „Proszę się tym nie przejmować, my wszystko bierzemy na siebie” – oświadczyli policjanci. Dziś zalegają w banku ponad 50 tys. zł i ściga ich komornik. Za inny samochód ściągnięty z za granicy przysługiwał Kamilowi zwrot VAT. Dowiedział się o tym z korespondencji, którą policjanci dostarczyli mu półtora miesiąca po ostatecznym terminie złożenia pisma o zwrot. Kilka tysięcy złotych przepadło. „Co mamy teraz zrobić?” – żalił się Kamil. „Napiszcie do urzędu, że jesteście świadkami koronnymi” – serio doradził funkcjonariusz.

– Ale przynajmniej mają państwo ochronę – staram się znaleźć jaśniejsze strony sytuacji rozglądając się wokół w poszukiwaniu strzegących ważnego świadka agentów.

– Bez żartów! Cała ochrona sprowadza się do tego, że oni kontrolują, gdzie jestem i czy przypadkiem nie chcę prysnąć za granicę. To inwigilacja, a nie ochrona.

– Ale w razie zagrożenia może pan liczyć na pomoc...

– Taaa, mogę zadzwonić na ustalony telefon, podać umówiony sygnał i czekać, aż ktoś się zjawi. Do komendy wojewódzkiej, skąd oni przyjeżdżają, jest 60 km. W najlepszym razie będą za godzinę...

Kamil powiada, że od czasu gdy złożył wyczerpujące zeznania, zainteresowanie jego osobą znacznie zmalało. Pieniądze zaczęły przychodzić nieregularnie, nie było kasy na leki, gdy złożyli prośbę o pożyczkę w wysokości 2 tys. zł, na podstawowe sprzęty – łóżko, szafę, kuchenkę – otrzymali odpowiedź, że nie dostaną. „Co by podatnicy powiedzieli, gdyby się dowiedzieli, ile na was wydajemy” – argumentował jeden z funkcjonariuszy z komendy głównej.

– Kiedyś przyjechał człowiek z ochrony, z komendy wojewódzkiej, przywiózł pieniądze – wspomina Małgorzata. – Nie dość, że z daleka było widać, że to gliniarz, nie dość, że przyjechał służbowym samochodem, to jeszcze z przodu miał śląską rejestrację, a z tyłu warszawską. Jak mówił, nie chciało mu się zmieniać obydwu, bo był upały. Sąsiedzi od tamtego czasu zaczęli coś podejrzewać, musieliśmy uciekać ze Śląska. Mieliśmy pewność, że największe niebezpieczeństwo dekonspiracji grozi nam właśnie ze strony policji.

Kamil i Małgorzata sami znaleźli sobie następne lokum. Takie jak chcieli – w lesie, z dala od ludzi. Zrezygnowali z ochrony, która i tak była fikcją. Policjanci obiecali Łaskawie, że jeszcze przez pół roku będą dawać pieniądze. „A potem?” – zapytał Kamil. „Potem możemy wam zmienić nazwisko”.

– Nie mamy żadnych perspektyw, żadnej szansy na podjęcie normalnego życia. Chyba najlepiej by dla nas było, jakby nas zastrzelili – mówi Małgorzata lodowato spokojnym tonem. –

Tylko żeby dobrze strzelali, bo jak postrzelą, to się człowiek długo męczy...

– Gdyby ktoś się zastanawiał nad przystąpieniem do programu ochrony świadka koronnego – mówi Kamil – ja mogę mu powiedzieć: nie rób głupot...

Niektóre szczegóły i dane dotyczące świadka koronnego i jego konkubiny zostały celowo zmienione, tak by uniemożliwić jego odszukanie. Ustawa z 25 czerwca 1997 r. o świadku koronnym mówi, że w razie zagrożenia życia świadek koronny może liczyć na ochronę, zmianę miejsca pobytu, zatrudnienia, tożsamości, opiekę zdrowotną, operację plastyczną, pomoc finansową, w szczególności pokrycie kosztów utrzymania itd. Kluczowe tu jest słowo „może”. O tym, co otrzyma świadek koronny, decyduje komendant główny policji. Świadcowi koronnemu teoretycznie przysługuje możliwość odwołania się od decyzji komendanta do prokuratora prowadzącego sprawę.

Autor: Andrzej Rozenek

Źródło: [Tygodnik „NIE”](#)